

# TYGODNIK

## PETERSBURSKI.

### GAZETA URZĘDOWA

### KRÓLESTWA POLSKIEGO.

### WTOREK, $\frac{1}{13}$ LUTEGO.

Cena Roczna w Rosyli  
z pocztą a w Stolicy, z no-  
szeniem do mieszkań, 14 $\frac{1}{2}$   
r. Półroczna, 7 $\frac{1}{2}$  r. srebr.  
Bez pocztą, dla odbierają-  
cych w księgarni Grafe  
Roczna, 13 r. srebr. Pół-  
roczna, 6 $\frac{1}{2}$  r. srebr. Dla  
Królestwa Polskiego nazna-  
cza się też sama cena co  
i w Cesarstwie.

## WIADOMOŚCI KRAJOWE.

*Petersburg, 51 Stycznia,  
12 Lutego.*

Przez Rozkaz dzienny CESARSKI z d. 28 Stycznia, Dowódca Oddzielnego Gwardyjskiego korpusu, Jego CESARSKA WYSOKOŚĆ WIELKI XIĄŻĘ MICHAŁ PAWŁOWICZ mianowany Głównodowodzącym (Главнoкомандующимъ) Oddzielnymi korpusami Gwardyjskiego i Grenadyerskiego z zachowaniem innych stopni i obowiązków.

— Przez rozkazyienne CESARSKIE z d. 23 Stycznia, wykreślony zostaje ze spisów zmarły, Komendant twierdzy Sweborga Jenerał-major *Jakowlew 1* — 24 tegoż m. liczący się w armii Jenerał-major *Gresser 1*, mianowany do zostawania przy 5 korpusie piechoty.

— Przez Reskrypta CESARSKIE mianowani kawalerami orderów: Orła Białego, 9 Stycznia, Naczelnik 2 lekkiej dywizji jazdy Jenerał-porucznik *Szabelski*; — Św. Anny 1 klasy z koroną, Komendant twierdzy Brześcia Lit. Jenerał-porucznik *Piatkin* i Naczelnik 3 okręgu korpusu Żandarmerii, Jenerał-porucznik hrabia *Nesselrode*; — Św. Anny 1 klasy, Wojenny Jenerał - policmejster czynnej Armii i Ober - poli mejster miasta Warszawy, Jenerał-major liczący się w artylerii *Sobolew 3*; — Św. Stanisława 1 klasy, Wojenny Naczelnik Płockiej gubernii, liczący się w jeździe Jenerał-major *Gostomiłow*, 5 Stycznia, Naczelnik 2 oddziału CESARSKIEGO Ermitażu, Rzec. Radzca Stanu *Łabęcki* i Jenerał-major Królewsko-Pruskiej służby *Stickrath*.

— Przez Ukazy CESARSKIE do Kapituły orderów mianowani Kawalerami orderu Św. Stanisława 2 klasy, w liczbie innych, 3 Grudnia: Dyrektor Gimnazjum Guber-

nijalnego Warszawskiego Radzca Stanu *Filipow*, Dyrektor 2 Gimnazjum Warszawskiego Magister Nauk wyzwolonych *Karwowski*, i Dyrektor Kancellaryi Zarządu Warszawskiego Naukowego okręgu *Pankrajew* — 29 Listopada, Zapasny Lesniczy, podpołkownik Korpusu Leśnego *Kowalski* — tegoż orderu 3 klasy, Kapitan okręgowy gubernii Wileńskiej *Dowgird*.

— Przez Ukazy CESARSKIE do Rządzącego Senatu: z d. 14 Stycznia, urzędnik Biura Ober-prokuratorzkiego w Rząd. Senacie Rzec. Radzca Stanu *Połowcew*, dla słabości zdrowia otrzymuje dymissyą — 16 tegoż m. Radzey Tajni, Dyrektorowie Departamentów: Skarbu Państwa hrabia *Kuszelew-Bezborodko* i Trzeciego, w Ministerstwie Dóbr Państwa, von *Bradke* mianowani Senatorami; (pierwszy z rozkazem zasiadania w 2 Departamencie, a ostatni w 2 oddziale 3 Departamentu Rząd. Senatu).

— P. Minister Skarbu donosił 18 Stycznia Rząd. Senatowi; że z powodu przytrafionej mu choroby, zdał on, za NAJWYŻSZYM pozwoleniem, Zarząd Ministerstwa Skarbu i Korpusu Inżynierów Górniczych Towarzyszowi Ministra Rzeczywistemu Radzey Tajnemu *Wronczenko*, na zasadzie 269 artykułu Ustanowienia Ministerstw. (Układu Praw Tom 1, wyd. 1842).

— N. CESARZ Jmć dostrzegając z doniesienia jednego z Naczelników Gubernij, że prowadzenie się mnogich wojskowych rang nieoficerskich, po zostawianiu czas jakiś na nieograniczonym urlopie, na złe się zmienia, raczył napisać własnoręczny rozkaz: «Surowie zalecić iżby zauważani «jako złe sprawujący się, byli nieodmiennie i niezwłocznie «zwracani do służby.»

— N. CESARZ pozwolił szlachcie Witebskiej gubernii wybierać dla gimnazjum w Dynaburgu osobnego honorowego Kuratora.



— N. CESARZ dnia 16 Grudnia z. r. potwierdził ustawę o powinności kwaterunkowej w Humanii.

23 Stycznia umarł tu w Petersburgu najstarszy z Admiratów Floty Rossyjskiej Roman syn Romana Hall, Członek Rady Admiralicji, mając lat 84, z których przeszło 60 przepędził w czynnej służbie. Towarzyszył on Bellingshausenowi w jego wyprawie w 1785 na Morze lodowate, mając wtenczas rangę Lejtnanta, i odtąd nie przestawał odznaczać się czynną i gorliwą służbą. Umarł, raczej usnął spokojnie w czasie nabożeństwa w Kościele Anglikańskim, do którego z wyznania swego należał.

## WIADOMOŚCI ZAGRANICZNE.

ANGLIJA. Londyn 27 Stycznia. Sekretarz Stanu do Irlandyi Lord Elliot, odjechał z Dublinu niedoczekawszy się końca procesu O'Connella.

Posiedzenia sądowe w sprawie O'Connella i spółników schodzą dotąd na badaniu świadków; interes publiczny znacznie ostygł w tej przeciągłej procedurze i powszechność czeka cierpliwie obrony P. O'Connell, która znowu ożywi ślępiący interes. P. O'Connell będzie mówił ostatni, sądzą że jego obrońca tak własnej sprawy, jako i ogólnej sprawy Repealu, zajmie dwa dni. Nadto stawiać będą adwokaci: od P. O'Connell, P. Sheil, Członek Parlamentu — od X. Tierney, P. Moore — od P. Duffy, P. Whiteside — od X. Gray, P. Fitzgibbon — od P. Barrett, P. Macdonough — od P. Roy, P. Hatchell.

— Wiadomo że Król Jmć Saski, w Październiku przeszłego roku przyjęty był kawalerem orderu Podwiązki w Dreźnie przez hrabię Wilson i Sira E. Young jednego z dygnitarzy (King at arms) orderu. Teraz w kaplicy Windsor zawieszona została chorągiew Króla Jmci ponad krzesłem przeznaczonym dla niego w rzędzie kawalerów. Miejsce J. K. Mości jest między krzesłem Króla Jmci Wirtemberskiego i J. K. W. Xięcia Wilhelma Brunswickiego.

— Listy z wysp Sandwich z d. 18 Maja opisują szczególnie gwałtownego wybuchnięcia wulkanu Manna-Loa, góry wysokiej przeszło na 14,000 stop nad powierzchnią Oceanu. Pierwszy wybuch nastąpił 10 Stycznia i odtąd trwał bez przerwy aż do daty listów. Potok lawy rozciągał się przeszło na 30 mil angielskich.

— Podług jednej gazety, Lord Wharncliffe, Prezydent Rady Tajnej, ma być wkrótce wyniesiony na godność hrabi.

— Zaledwo zostały należycie sprawdzone korzyści drogi żelaznej atmosferycznej (z Kingston do Dalkey w Irlandyi), zaledwo przysłani z kilku krajów inżynierowie wyuczyli się tego systematu i Rządy ich nakazały miejscowe próby, kiedy inżynier angielski P. Shuttleworth wziął przywilej na zupełnie nowy systemat dróg żelaznych, który nazwał *hydraulicznym*. Co w systemacie atmosferycznym otrzymuje się

przez ciśnienie powietrza, to samo dokonywa z daleko większą dogodnością i skutkiem ciśnienie wody. Droga hydrauliczna będzie wymagała urządzenia w pewnych odległościach wodozbiórów (reservoirs), prędkość nadzwyczajna bo aż 44 kilometrów (prawie tyleż wiorst) na godzinę będzie mogła być nadana porowozom i podług wynalazcy te będą mogły iść pod górę i z góry (o 50 metrów pochyłości na 1 kilometr) bez żadnej trudności i niebezpieczeństwa, co byłoby niespodziewanem dotąd udoskonaleniem. Jakkolwiek bądź, bliską zdaje się chwila, kiedy para zupełnie zostanie zaniechana jako siła poruszająca na kolejach żelaznych.

— Umarł znakomity Generał-porucznik sir William Johnston, mając lat 72 wieku.

— Zmarły w hrabstwie York ostatnimi czasy doktor medycyny Beckwith, prócz innych dobroczynnych zapisów, odkazał na szpital Middleton w Sheldergate, summę 40,000 funtów sterlingów. (Milion franków.)

— Sławny sir Francis Burdett, o którego zgonie donieśliśmy w przeszłym numerze, umarł w skutku kuracyi za pomocą zimnej wody, zwanej hydropatyczną, którą się leczył w ostatniej chorobie, upornie odrzucając rady stronników przeciwnych systematów.

FRANCYA. Paryż 28 Stycznia. W Parlamencie Franzuzkim adres odpowiedzi na mowę od Tronu, jest jak wiadomo próbą sił wszystkich stronnictw i próbą większości jaką ma mieć Ministerstwo w ciągu sessyi. Prawie wszystkie zmiany Gabinetów we Francyi następowały po ostatecznym wypadku głosowania na adres odpowiedzi. W niniejszym razie położenie Ministerstwa nadzwyczaj się zwickło z własnej jego winy i trudno przewidzieć dokąd to poprowadzi, tymczasem posiedzenie 26 b. m. przedstawiło przykład największego zamieszania i nieprzyzwoitości, jakich dawno nie pamiętają.

Ministerstwu szło oto, aby izba w adresie swoim zapisała energiczną naganę względem tych jej członków, którzy jeździli do Londynu dla złożenia hołdu Xięciu de Bordeaux; ale w tej naganie kommisja redagująca adres zadaleko zaszła, używając wyrazów «la raison publique flétrit, i. t. d.» Legitymiści, na których ta klątwa hańby była rzucona, na przód zadawali nonsens redakcyi słusznie dowodząc, że czyn pociągający za sobą zhańbienie (flettrissure) powinien być poszukiwanym sądownie, co gdy nienastąpiło, izba Deputowanych nie ma prawa kwalifikować go tym wyrazem; lecz gdy to dowodzenie nie było przyjęte przez większość, legitymiści wyszli ze wszelkich granic przyzwoitości, przypomnieli P. Guizot, Ministrowi Spraw Zagranicznych, że sam w 1815 roku jeździł do Gand dla traktowania z Ludwikiem XVIII, zarzucał mu że należał do sprowadzenia na Francję wojsk sprzymierzonych i. t. d. Lewa strona przyłączyła się do legitymistów i słowa: «Zdrada, Zdrajca» dały się słyszeć. W tym nieszcześliwym zbiegu namiętności, większość, acz niechętnie, musiała przyjąć tak nieograniczoną surową redakcyą kommisyi, albowiem niepoetyckości było dać w



tym razie wygraną partyom przeciwnym. Wszakże cała ta okoliczność najniebezpieczniejszy wpływ wywarła obudziwszy nspione od dawna niechęci i dając smutny przykład przemocy słabej większości nad mniejszością. Ogół adresu bowiem przeszedł tylko 14 głosami nad większością konieczną (majorité absolue).

— Spodziewają się że skutkiem przejścia słabą większością adresu odpowiedzi na mowę Królewską, i skutkiem sceny wcale nieparlamentowej która miała miejsce na posiedzeniu 26, będzie zmiana Ministrów. Krążą już nawet spisy nowych Ministrów na czele których kładą hrabię Molé; PP. Billault, Dufaure, Gouin, Cousin, Passy, mają należeć do składu nowego Gabinetu.

— Umarł generał-porucznik, Par Francyi baron Brun de Villeret.

— Agent Finansów Hiszpanii w Paryżu wydał odezwę do posiadaczy papierów Hiszpańskich, czyniąc im najlepsze nadzieje i zapewniając że Rząd Hiszpański użyje wszelkich środków ku zaspokojeniu swych wierzycieli i że całe gałęzie dochodu krajowego będą wyłącznie na ten przedmiot obrócone.

— Biskup Wersalski, X. Blancart de Bailleul mianowany został Arcybiskupem Rouen.

— W Auch, (Depart. du Gers), toczy się w tej chwili sprawa, która przyrzeka mieć niemniej strasznego interesu niż sławna sprawa Pani Laffarge.

P. Henryk Lacoste, wdowiec przeszło 60-letni, zamieszkały w Riguepeu, używał przyzwoitej fortuny, kiedy po zgonie brata odziedziczył spadek od 400,000 franków. W takich okolicznościach P. Lacoste powziął chęć ponowienia związków małżeńskich i wybor jego padł na rodzoną siostrzenicę, ośmnaastoletnią pannę Eufemią Vergès, łączącą w sobie wdzięki do zalet wybornego wychowania. Zle dobrane stadło mieszkają w Riguepeu, w zupełnym osamotnieniu, mało stosownym do wieku i upodobań młodej mężatki. P. Lacoste, temu ośm miesięcy, po krótkiej chorobie umarł, zapisawszy żonie cały majątek, wynoszący do 700,000 fr. z obowiązkiem wypłacenia w ciągu lat trzech summy trzechset franków obecnej jednej osobie. Tak znaczna fortuna przy osobistych zaletach wdowy, zwabiła mnóstwo ubiegających się o jej rękę i Pani Lacoste niedługo by się może wahała nad wyborem nowego męża, kiedy wieść, zrazu głucha i pokątna, a potem coraz głośniejsza, była przyczyną zawieszenia tego spółzawodnictwa.

Powodem do tej wieści była naprzód śmierć prawie nagła męża, wystawny sposób życia wdowy, najszczególniej zaś rychłe z bogaceniem się niejakiego Meilhan, nauczyciela w Riguepeu, posiadającego pewne wiadomości farmaceutyczne. Przypomniano sobie że przez ciąg choroby nikt prócz żony niedozierał zmarłego. Wieść ta doszła do władzy miejscowej i sama pani Lacoste prosiła o odkopanie trupa dla przekonania o swej niewinności.

Odkopano go w rzeczy samej i poddano pod doświad-

czenia biegłych chemików którzy pracowali nad ciałem przez dwa tygodnie i zdanie ich musi być obwiniające, gdyż wydane zostały 5 Stycznia, przez Sędziego śledczego (Juge d'instruction) rozkazy aresztowania pani Lacoste i P. Meilhan. Ten ostatni został zatrzymany, ale pani Lacoste nigdzie nie znaleziono i rozesłano pogonię za nią na wszystkie strony. Gazeta *la Presse* donosi że Prokurator Królewski w Auch odebrał od pani Lacoste list, w którym go zapewnia iż stawić się będzie osobiście jak skoro sprawa wytoczoną zostanie przed Sąd Przysięgłych i że uciekła jedynie dla uniknięcia aresztu śledczego, któryby mógł trwać kilka miesięcy. (Niezaniedbamy donieść o dalszych wypadkach tej sprawy).

HISZPANIA. *Madryt 20 Stycznia*. Bando wydane przez kapitała jenerałnego 7 okręgu wojennego nakazuje rozpuszczenie gwardyi narodowej w Saragossie i nowe uorganizowanie milicyj.

Skarb zawsze jest w smutnym stanie; wydatki nieodbite opędzane są nieinaczej jak za pomocą pożyczek na lichwiarskie procenta, wynoszące nie mniej nad 35 od sta.

AUSTRIA. *Wiedeń*. W dniu 23 Stycznia z rana, panowała w tutejszej stolicy i okolicach okropna burza ze śniegiem i piorunami. Klosternebourg w niższym mieście i kościół św. Marcina były rażone piorunem.

*Presburg 23 Stycznia*. Na posiedzeniu wczorajszym izby Magnatów i Stanów Węgierskich odczytano wyrok Królewski, którym, ze względu na przełożenie Stanów, uczynione w dniu 11 Grudnia zeszłego roku we względzie języka Madziarskiego czyli Węgierskiego, N. Pan zezwala izby oddać wszelkie Ruskrypta, Dekreta, Przełożenia i Postanowienia Królewskie adressowane do Sejmu, tudzież prawa, były redagowane i sankcyonowane jedynie w języku Madziarskim. Wszakże Cesarz i Król Jmć czuwać będzie, iżby wszelkie sądownictwa i władze były obok tego opatrzone w urzędowe przekłady artykułów prawa w języku łacińskim i innych, w kraju używanych.

N. Pan pozwala, iżby język na Sejmie używany, był Madziarski; zastrzega wszakże, iż jeżeli od dziś, do przyszłego Zgromadzenia Sejmu, co nastąpi za lat sześć, znajdą się deputowani, niedość oswojeni z tym językiem, wolno im będzie używać języka łacińskiego.

Wszelkie pisma wychodzące z Kancellaryi Królewskiej Dworu Węgierskiego, z podpisem Króla Jmci lub wydawane w jego imieniu, a przeznaczone dla samego tego kraju, odpowiedzi na prośby osób prywatnych, chociażby pisane po łacinie, będą na przyszłość wygotowywane w języku Madziarskim. Kancellarya Królewska Vice-Króla ma również używać tego języku we wszelkich swych doniesieniach i protokołach, w doniesieniach Królowi i rozkazach do rozmaitych władz wewnątrz kraju. Język Madziarski niemniej ma być używany we wszystkich Sądach Królewskich, władzach duchownych i innych sądownictwach. Co się zaś tyczy porozumiewania się samych władz Węgierskich z in-



nemi częściami Królestwa i ich władzami, pierwsze winne będą przyjmować odezwy w języku łacińskim i na nie odpowiadać, jak równie ostatnie obowiązane będą przyjmować odezwy w języku Madziarskim.

**SARDYNIA.** *Turyn 29 Stycznia.* Jedna gazeta tutejsza pisze, iż lubo pewną jest rzeczą że Bey naruszył jeden artykuł traktatu 1832 roku i konsul jeneralny P. Peloso, opuszczając Turyn, postąpił stosownie do instrukcyj, mimo to flaga Królewska nie została zdjęta i pozostały vice-konsul nieprzestaje sprawować interesów na stopie przyjaźni.

**TURCYA.** Listy ze Stambułu, z dnia 8 Stycznia, donoszą o strasliwym pożarze którego teatrem było miasto Warna i który zrzucił kupcom do 4,000,000 piastrow szkody.

*Alexandrya, 6 Grudnia.* Vice-Król Egypcki Mehemet-Ali wrócił 24 Grudnia do Kairu gdzie przepędzi zimę. Pasza zaniechał przedsięwziętych ogromnych budowli w Assuan, ażeby się wyłącznie zająć robotami około przekopania przesmyku Panamy.

**BREZYLIA.** Wiadomości dochodzą do 30 Grudnia. Cesarz i Cesarzowa wrócili z rezydencji. Toquara do Rio; Xiężniczka Januaria prawie zupełnie do zdrowia wróciła.

### NAJPOŹNIEJSZE WIADOMOŚCI.

*Parryż 30 Stycznia.* Wczora, o godzinie 9 wieczor, wielka deputacja izby Deputowanych, złożyła Królowi adress odpowiedzi na mowę od Tronu. Adres ten zaczyna już przynosić swoje owoce. Na posiedzeniu wczorajszym Prezes odczytał izbie listy, któremi deputowani: Margrabia de Larochetjacquelein, Berryer, Xiążęta de Valmy i de Larcy podali się do dymissyi od obowiązków deputowanych, jako wyłączeni przez nieprzyzwoite wyrazy adresu. Gazety donoszą że i PP. Blin de Bourdon i de Preignes poszli za ich przykładem — P. Barthe, Par Francyi, pierwszy Prezes Izby Obrachunkowej, mianowany został Viceprezesem Izby Parów, na miejsce hrabi de Bastard, zmarłego — Xiążę de Glucksbourg, przedtem sprawujący interesa Francyi w Hiszpanii, wrócił do Paryża.

*Londyn.* Poczta angielska nie przysłała; dowiadujemy się z korespondencji z Dublinu, że 26 Stycznia spis świadków w sprawie O'Counella został wyczerpany i że nazajutrz obrońca oskarżonych, P. Sheil, miał głos zabrać.

**HISZPANIA.** Depesza telegraficzna.

Bayonna 28 Stycznia.

„22 Stycz. wieczorem rozbrojenie milicyi w Saragossie dało powód do niejakich rozruchów, które wprędce stłumiono. Składanie broni odbywało się 23 bez trudności. Jenerał Serrano mianowany inspektorem jeneralnym jazdy. Jenerał Concha złożył urząd inspektora jeneralnego; nastąpił po nim jenerał Soria.

(*Journ. de S. P. Psz. Połn.*)

## LITERATURA.

### CZARNE OCZY.

(*Powieść Pantofla, ogłoszona przez ELEONORĘ SZTYRMER.*)

(*Ciąg dalszy.*)

### ZNAJOMA OSOBA.

P. Kto pierwszy był wynalazcą czarnocięztwa?

O. Onego Chama, który Ojca swego wysmiewał, syn Zoroastres wynalazł naukę czarnocięztwa, był *bowiem* Królem Baktryanów w Persyi, a to wprzód ośmiuset lat przed zbudowaniem Troi. Tenże wynuczył się od czartów tej zaraźliwej nauki.

*Rozmowy T. Szczurowskiego. Xięgi VI pag. 353.*

Po kilku dniach drogi, P. Chryzanty o świcie stanął przed wrotami rodzicielskiego domu. Jesienny ranek był wilgotny i mroźny, gęsta mgła zalegała powietrze, tak, że światła bożego nie było widać. Młodzieniec przeziębły, znużony podróżą, wysiadłszy z powozu, z rozpędu pobiegł do wrót, żeby prędzej w ciepłym pokoju odpocząć — w tém uczuł pod nogą, że nastąpił na żywego człowieka, i w tej samej chwili ozwał się cichy jęk: „A dyć przynajmniej skonać mi pozwólcie!”

— Eheu! wrzasnął P. Chryzanty, wszelki duch Pana Boga chwali! kto tu leży? odzywaj się!

Odpowiedzi nie było. Zdziwiony jął się baczniej przypatrywać, i spostrzegł zgrzybiałą jakąś białogłową w obdartej odzieniu, w kłębek skuloną u samej bramy, drzącą od chłodu i słoty i prawie na półumarłą. „Co tu robisz, niewiasto? spytał łagodniejszym tonem.

— Widzisz, człeczko, odrzekła stara mdłym głosem, żem się tu przywlokła nie na żywot, ale na śmierć.

— Lepiej by wam, matko, w swojej chacie pocziwie Bogu ducha oddać, jak walać się w ostatniej godzinie pod cudzemi wrotami.

— Cós ty za człowiek? — szybko spytała owa niefortunna niewiasta, i podniosłszy się nieco z kałuży, a potrząsając głową, na której wiatr jesienny ostatki siwych włosów rozwiewał, dodała rozpaczliwie: „Azali świata nie widziałeś dzieciuchu? Ptaki mają gniazda, wilcy mają łożyska, a stara i ślepa czarownica niema kąta gdzieby żywot mizerny zakończyć mogła. Czemuż nie wiesz tego co wszystkim wiadomo? „To powiedziawszy, zatrzymała się nieruchomie z twarzą zwróconą na P. Chryzantego. Wtedy dopiero dostrzegł, że istotnie była ślepa. Od długiego widać cierpienia, od poniewierki i głodu, na wynędzniałych licach kości z pod skóry sterczały. Litość go wielka ogarnęła, nie mógł patrzeć na tę styraną siwiznę, i ujawszy suchą jej rękę, rzekł dobro-



tlowie: «Wstańcie, matko, wypocznijcie sobie przy ciepłym kominie, każę wam dać strawy i jeśli chcecie poszłę po xiędza.»

— Cóż ty za człowiek? jeszcze raz zawołała niewiasta, azali nie powiedziałam ci, że jestem czarownica? choćbyś był najstarszym w tym pustym dworze, o żadną łaskę cię nie proszę, pozwól mi tylko pod tą bramą ducha oddać, a zaświadczę o tobie na drugim świecie, że miłościwe masz serce. Tylko od tych wrót mnie nie odpędzaj! Wczora kiedy przyszłam, psy rzuciły się na mnie jak wściekłe, ale wycierpiałam złość ich, i widzisz, że teraz więcej mnie nie gryzą.

— Prawdaż to, żeś ty czarownica?

— Spytaj starej dworskiej czeladzi, powiedzą ci, żem nieboszczkę ich panią oczarowała — cha, cha, cha! okropnie zaśmiała się stara i boleśnie szepnęła w półgłosa: «oczarowałem moją czarnobréwę! oczarowałem dzieweczkę, którą piersi moje wykarmiły!»

— Makryna! krzyknął Dewilski i serce mu zadrżało wspomnieniem lat dziecinnych, i tajemniczych gadek, które o niej słyszał — pójdz do mego domu, biedna kobieto, biedna mamko mojej rodzicielki!...

— Panicz! panicz! przeraźliwie wrzasnęła stara, i zaczęła sobie oczy rodziarać jak gdyby jeszcze przejrzyć mogła, a potem zalamawszy suche, żylaste ręce, jęknęła z rozpaczą: «nie sądzono mi było oglądać dorosłe orle!...»

Zaraz ją tedy z rozkazu P. Chryzantego przeniesiono do tego samego pokoju, gdzie niegdyś jako powiernica pułkownikowej miała swoją siedzibę. Trudno sobie wyobrazić jej radość. W pierwszej chwili nie chciała jeść, pić, ogrzać się, wypocząć, tylko pokój na oślep obchodziła i jak dziecko z nieumiarkowaną rokoszą dziwiła się, że wszystkie sprzęty zostały na tych samych miejscach, gdzie dawniej były. Gdyby Pan Bóg pierwszym naszym rodzicom pozwolił być wrócić z ziemi do raj, nie cieszyliby się więcej, niespodzianém szczęściem, jak ta biedna, styrana białogłowa. P. Chryzanty opatrzywszy pierwsze jej potrzeby, kazał wypocząć, a sam wyszedł, mając zamiar, jak się nieco polepszy zdrowie staruszki, dowiedzieć się od niej wielu szczegółów o matce. Po północy dano mu znać, że Makryna usilnie chce się z nim widzieć. Pobiegł więc bez zwłoki i zastał ją mocno wzruszoną i niespokojną. Kiedy się zbliżył do niej, rzekła mu skwapliwie: «Widziałam moją czarnobréwę! moją panią!

— Bój się Boga, niewiasto, rzekł P. Chryzanty surowo — a u kogo oczu pożyczylas żeby zobaczyć jakieś duby smalone?

— Duby smalone! o moje paniątko, nie mów tak o rodzonej matce.

— Ale cóż bo pleciesz, kobieto, jakimiż oczyma mogłaś ją widzieć?

— Temi, paniczu, co nigdy nie ślepną, nigdy nie śpią, nigdy nie zwodzą. Tak jak jestem pewna, że teraz stoisz przedemną, tak samo wiem, że ona tu była.

— Słyszałaś moje stapanie, rozmawiam z tobą — to co innego.

— Właśnie tak samo słyszałam szelest jej sukni, kiedy się zbliżała do mnie, a głos jej znam doskonale, wiem, że to ona mówiła do mnie: «Makryno! mój chłopczyzna wkrótce się żeni; panna młoda przyjechała z nim razem, tylko xiędza brakuje. Nie długo wszystko się skończy. Usnij sobie, Makryno! usnij!

P. Chryzanty pobladł jak chusta, położył palec na czole i zadumał się — wtém, czarne oczy w dziwnym blasku zaśjaśniały przed nim, i zalotnie mrugając, zdały się mówić: «Tak, tak, ta stara szczerą prawdę ci mówi, narzeczona jest przy tobie.» Czyliż to ma być panna młoda? pomyślał sobie, i żeby nie zdradzić swego wzruszenia przed Makryną, rzekł jej sucho: «Usnij, usnij Makryno! tak jakieś słyszała, niewiasto, a więcej nie mów mi o takich rzeczach.»

O, ja usnę, paniczu! rzekła z żałością staruszka, ale mnie już więcej nie obudzicie.

W kilka dni potem umarła! Pogrzebiono ją w cichej mogile, u nóg Pani, którą mlekiem swoim wykarmiła. O to też tylko błagała od pierwszej chwili, w której po tylu latach wróciła do samotnego dworu swojej miłej czarnobréwy.

## WYPADAŁO SIĘ TEGO SPODZIEWAĆ.

.... Obstupui .....

Steteruntque comae.....

*Virg. En. III.*

P. Chryzanty markotnie sobie przesiadywał sam jeden w pokoju. Czarne oczy łudziły go coraz więcej, prawie nieustannie już je widział przed sobą, i dziwna myśl o małżeństwie z niemi, boleśnie passowała się w mózgu z resztą zdrowego rozsądku. Rozsądek powoli ustępował i kwestya wyjaśniała się, jak zwyczajnie, na korzyść tego czego pragnęło serce. Kilka razy chciał osobiście pojechać do xiędza i naradzić się w tym przedmiocie, lecz wstyd go zawsze wstrzymywał.

Wieczorem w Wigilią Nowego roku oczy więcej jak kiedykolwiek dokazywały. Przymilając się na różne sposoby, wdzięcząc się, używając to wesołej kokieterii, to smętnego spójrzenia, to małego niby gniewu, to błagającej o litość łezki, doprowadziły biednego fantastyka do takiej rezolucji, że się porwał z krzesła i głośno zawołał: «Ożenię się z wami śliczne oczki, tylko dajcie mi choć chwilkę odpoczynku.» Zakłęte oczy dziwną zabłysły radością, przyjęły wyraz błogiej spokojności i znikły. P. Chryzanty chciał natychmiast jechać do xiędza, ale na dworze szalała okropna zimowa zawierucha, szyby w oknach brzęczały od podmuchów wiatru i uderzeń przemarzłego śniegu; siadł sobie więc przy kominku, dorzucił drew do ognia i pograżył się w marzeniach. A ponieważ szkaradna pogoda, osobiwie zaś zimowy szturm i huczenie akwilonów w kominowej



trąbie najdoskonalej do snu usposabiają, przeto i P. Chryzanty nieustrzegł się tej kolei, i wkrótce bohatersko — zachrapał.

Wtém drzwi się cicho rozwarły i X. Bernardyn z poblizkiego klasztoru, wszedł do pokoju, cały drżący od mrozu. «Niech będzie pochwalony! — rzekł u progu; spodziewam się, że Jasny Pan, na tę straszną noc dasz mi gospodę w swoim domu.»

— Na wieki! odpowiedział Pan Chryzanty, i biegnąc skwapliwie na jego spotkanie dodał: — Zmiłujże się Wielebny ojcze, za kogoż to mnie masz? Dziękuję Bogu, że mi zesłał tak drogiego gościa, musiałeś niemało wycierpieć od tej zawieruchy?

Na życiu niepamiętam okropniejszej pogody! wieher gwałtowny i mroźny na skrós mnie przejął, śnieg w polu wszystkie drogi zasypał, a noc tak ciemna, że o kilka kroków nie niewiadać.

— No siadajże, Wielebny, bliżej przy ogniu i ogrzej się, a póki wieczere przyniosą, pogawędzimy sobie *de omnibus rebus in coelo et in terra*; siadaj, zmiłuj się.

Z początku rozmowa toczyła się kategorycznie i spokojnie. Zakonnik opowiadał jak się był wybrał z klasztoru chrzcicić dziecię u P. Sobka w Lipnicy, jak ztamtąd po obiedzie wyjechawszy, został na drodze zaskoczony ową straszną zawieruchą; jak kilka godzin błądził i wreszcie prawie cudownym sposobem, po zniwieniu gorącej modlitwy do Matki Boskiej Częstochowskiej, na gościniec znów trafił. Rozprawiali i o tém i o owém, i przy wieczery dyskurs przyzwolicie winkien podsycali. Wszystko szło jak najlepiej, tylko po jakimś czasie wszczęła się między nimi żwawa sprzeczka.

— Powiadam wam, Wielebny ojcze — zawołał P. Chryzanty z wielkim animuszem, że ja żyć niemogę bez tych oczu, i niewypuszczę was z domu póki mi z nimi szluby nie dadcie.

Barnardyn głośno się rozśmiał.

— Ja nieżartuję, rzekł znów gospodarz — niepuszczę z domu i kwita!

— No i cóż? odpowiedział Bernardyn spokojnie; to zostanę, wszakci tu nie turma.

— Hm! i ta się może znaleźć.

— Dla bezbronnego zakonnika? dla gościa w szlacheckim domu? temu niemogę wierzyć. Pan sobie jesteś w krótkochwilnym humorze.

P. Chryzanty w wielkim frasunku targał się za czuprynę, wstał od stołu, chodził po pokoju robiąc najdziwniejsze grymasy, nareszcie usiadł znów i rzekł: «Zdaje ci się żem ci wesołym humorze? gdzie tam! jestem w rozpacz, że mi niechcesz uczynić tego o co cię molestuję.»

— Bo niemogę, odrzekł zakonnik.

— Dla czego?

— Bo żądanie twoje nierozumne.

— Jak to nierozumne? krzyknął zapalczywie P. Chryzanty i ręką w stół uderzył.

Zakonnik ręce złożył na piersiach i milczał. Dewilski uspokoił się natychmiast, lzy mu stanęły w oczach, wziął obrażonego za rękę i zawołał z żalem: «Daruj mi Ojcze! niewiesz jak jestem nieszczęśliwy!...» Rozszlochali się obydwaj i dawną zgodę odnowili. Wtedy dopiero *da capo* zaczęli rzecz roztrząsać bez hałasu i z właściwą powagą. Bernardyn dowodził, że małżeństwo może być udzielane tylko żywym osobom, albowiem celem jego jest pocziwe życie na ziemi, tudzież wychowanie dzieci na chwałę Bożą i pożytek kraju. P. Chryzanty powtarzał ciągle, że chociaż rozumem potępia myśl swoją, jednak w sercu czuje, że życzenia jego powinny się ziścić. Mówił, że jeżeli może widzieć przed sobą oczy bez ciała i tyle myśli w nich czytać, to i ślub z niemi niejest niepodobny. Xiądz słuchał cierpliwie i uśmiechał się (\*).

— No, mój Panie, rzekł nareszcie, zgadzam się zacząć obrządek, lecz jeżeli twoja narzeczona niewypełni jakiej formalności, jeśli nieodpowie na zapytanie, albo ręki niepoda, to natychmiast wszystko przerwę. Spodziewam się tym sposobem najlepiej przekonać cię o niepodobieństwie spełnienia twych życzeń. Czy zgadzasz się?

P. Chryzanty zaczął się nieco frasować, przewidując, że ze strony przyszłej małżonki znajdą się konieczne przeszkody, lecz w tej chwili przy samych drzwiach pokazały mu się owe cudowne oczki, i tak wesoło się wdzięczyły, iż nabrawszy ztąd otuchy, śmiało zawołał — «zgadzam się.»

Położyli tedy kobierzec na środku komnaty i zrobili wszystkie przygotowania. Potem Pan Chryzanty stanął na kobiercu.

— A gdzież Panna młoda? spytał zakonnik.

Młodzieniec się obejrzał ku drzwiom i w tej samej chwili dziwa oczu pędem błyskawicy poleciały ku niemu i zatrzymały się po prawej jego stronie, jak raz narówni z jego oczyma. Sam xiądz je widział tą razą. P. Chryzanty drżał jak liść, włosy mu na głowie stanęły. Kiedy kapłan spytał o imię Panny młodej, pokazały się w stosownej od oczu odległości maleńkie usteczka, i skromnie odpowiedziały: «Antonina.» Ten sam głoszek odpowiadał i na inne zapytania. Kiedy wypadało stulą związać ręce państwa młodych, niebawem wysunęła się pulchniutka dłoń niewieścia. Nareszcie kiedy się wszystko skończyło, zegar wybił północ i P. Chryzanty nagle ujrzał przed sobą lekką, eteryczną postać swojej małżonki, z owemi ślicznymi czarnymi oczyma, które go tak oczarowały w obrazie, ale z twarzą mocno od ospy zeszpeconą. Pełen zdumienia i trwogi niemógł nieborak słowa wyjąkać. Stał jak skamieniały. Tymczasem niewiasta jako nienależąca do tego świata zupełnie była spo-

(\*) Dalszy ciąg snu P. Chryzantego wzięty jest z króciutkiej gadki gminnej, którą słyszałem od osoby znakomitej w Duchowieństwie naszym i w Literaturze. Niech mi tu wolno będzie wyznać wdzięczność — ten bowiem szczegół stał się dla mnie bodźcem do napisania całej tej powiastki.



kojna. Powiedziała mu w kilku słowach, że oczyma najczęściej za życia zgrzeszyła, przeto sądzono jej było temi samemi oczyma dopóty pokutować na ziemi, poki się jaki mężczyzna niezgodzi z niemi ożenić. Podziękowała mu, że ją od pokuty wybawił i rzekła: «Ty tam niepójdziesz, gdzie ja wrócić muszę, a ja przy tobie zostać niemogę, niechże więc ten sam kapłan co nam ręce związał, teraz je rozwiąże iżbyś znów był swobodnym. Niefrasuj się, że tracisz żonę: wkrótce znajdziesz piękniejszą odemnie niewiastę, co ci tę stratę wynagrodzi. Dano im rozwód i Antonina znikła.

Nazajutrz rano P. Chryzanty zbudziwszy się ze snu zapytał służącego, a co? czy wstał już X. Bernardyn?

— Jaki Bernardyn? odrzekł zdumiony sługa.

— Ten co w nocy przyjechał.

— W nocy Panie nikt nieprzyjeżdżał, chyba się Panu śniło.

Hm! czyliżby to istotnie miał być tylko sen? pomyślał sobie P. Chryzanty; wszakże od tego czasu nigdy już nie widział tych dziwnych oczu, a wspomniawszy, że i wróżba Makryny już się spełniła, poczuł się zupełnie spokojnym, przytomnym, poważnym człowiekiem. Zdało się, że mu ktoś kamieć odwalil od serca, albo *ćwiek wyciągnął ze lba*. Zaczął bywać u sąsiadów, bawił się wesoło i całą zimę przesiedział na wsi. Tego zaś co wprzód marzył, nie miał przyczyny żałować, bo ufał mocno przyrzeczeniu Antoniny, że wkrótce spotka piękniejszą od niej niewiastę.

—

## DWIE PRZYJACIOŁKI.

O, wer einen Freund an' erden hat, der  
halte ihn doch fest, denn die Welt ist so arm  
für ein fühlendes Herz.

Jean Paul.

..... Une pente insensible  
Va du monde réel à la sphère invisible;  
La spirale est profonde, et quand on y descend  
Sans cesse se prolonge et va s'élargissant,  
Et pour avoir touché quelque énigme fatale  
De ce voyage obscur souvent on revient pâle!

Victor Hugo.

Po wyjeździe P. Chryzantego z Warszawy, Różia oprócz kościoła, prawie nigdzie nie wyjeżdżała, a na wieczorach w domu swojej matki, z wielką dla młodzieży była obojętnością. Każdy też od niej się odstrzychał, szczerze ubolewając nad biedną dziewczyną. Nie można było spojrzeć na nią bez wzruszenia, tak głębokie znaki tęsknota serca na bladej twarzy wypiętnowała. Bywało kiedy goście w najlepszym humorze, a biedna Różia wejdzie do salonu i cicho przy st-ruszcze usiedzie, to, zda się, żalność wieje od niej na całe towarzystwo, taka się zrobi cisza i smętność. Przybycie Państwa Miecznikowskich na mieszkanie do stolicy, było dla niej prawdziwą pociechą. Przyjaźń Maryni osłodziła jej samotne i z nikim niedzielone cierpienia. Choć to nie każdy dziś zrozumie, a wielu nawet wyszydzi, wszakże

powiem, że równy wiek tych dziewcząt, podobieństwo gustów i charakteru, a szczególnie jednakowa dobroć duszy, z dzieciennego ich związku zrobiły uczucie trwałe; prawdziwa zaś obu pobożność oświeciła go blaskiem nieziemskiej jasności, uszlachetniła go i podniosła. Słodko było patrzeć na chrześcijańską przyjaźń tych młodych białogłów, pełnych jeszcze prostoty, co jak czyste gołębicę unosząc się duszą nad zgorszeniem i samolubstwem ziemskim, w parze ku lepszemu światu ulatywały. Łatwo sobie wyobrazić ich radość, kiedy po kilku latach rozłąki znów się zobaczyły. Szczęśliwe, naiwne istoty! ciągle jedna drugą pytała czy to nie sen? Zdało się, że te dziewczęta niespodzianie z dwóch końców ziemi się zbiegły. W pierwszych czasach po przyjeździe Pułkownikostwa, Różia i Marynia po kolei jedna u drugiej gościły, żeby jak dawniej u Mniszek, cały dzień nierozdzielnie z sobą przepędzić. Razem bywały w kościele, razem spacerowały, siedziały nad robotką i opowiadały sobie wszystkie dziewczęce sekreta. Różia wynurzyła się przed przyjaciółką, z całym swoim przywiązaniem do Chryzantego, przedstawiła jej z zapalem piękne Dewilskiego przymioty, jego talenta, naukę, niepojęte zmiany w umyśle i wreszcie jego tajemniczy affekt do malowidła. Ubolewając nad tem dziwactwem, dodała że ma zamiar wstąpić do klasztoru, jeżeli matka na to się zgodzi. Marynia z opowiadania ojca wiedziała już, że P. Chryzanty zakochany był w portrecie jej siostry, wszakże widząc, że przyjaciółka jej niewie tego szczegółu, przez jakiś instynkt delikatności niewieściej, domysliła się że by ta wiadomość mogła być dla niej przykrą, i nie jej o tem niepowiedziała. Obie się tylko rzewnie rozplakały.

Wigilią przed Nowym rokiem dziewczęta przepędziły razem. O czem najczęściej mówiły wieczorem, każdy łatwo się domysli. Nazajutrz rano Różia była bardzo smutna i kiedy Marynia zaczęła ją wypyttywać o przyczynę, odpowiedziała z westchnieniem: «Widziałam weśnie siostrę moję Elżbietkę. ....»

— O, ten amulek dobrą wieść ci zapewne przyniosł! — rzekła Marynia.

— Tak, w samej rzeczy, bardzo dobrą; nam nadzieję, że moje cierpienia wkrótce się skończą.

— Jak to? opowiedz-że mi cały sen.

— Nie ma prawie czego opowiadać. Sen prosty, ale w sercu zostawił głęboką bliznę. Elżbietka siedziała przy moim wezgłowi, patrzyła na mnie z żalnością i kiedy zegar wybił północ, szepnęła mi z cicha: «Wszystko się skończyło, P. Chryzanty się ożenił.»

Marynia zbladła jak trup i krzyknęła mimowolnie: «Jezus, Maryja! a czy powiedziała ci Elżbietka z kim się ożenił?»

— Nie; właśnie kiedy chciałam ją o to zapytać, znikła.

Marynia uspokoiła się. Widać było, że jakaś nagła myśl zatrwożyła ją na chwilę. Ochłonawszy, pocieszała przyjaciółkę najczulszemi słowy, powtarzała jej, że w sny niegodzi się wierzyć, że gdyby P. Chryzanty istotnie się ożenił, to



by dawno o tém wiadano, mówiła że wszystko jeszcze może się przemienić. P. Chryzanty porzuci dziwactwa i ona będzie szczęśliwą drużką na weselu Rózi.

— Nie, nie, chwilejąc głową odpowiedziała Rózia, niedo-czekacie się mego wesela! Elżbietka zawsze była opiekuń-czym aniołem naszej rodziny, Elżbietka prawdę powiedzia-ła, wszystko się już skończyło! proszę tylko Boga żeby to-bie moja miła dał prędzej pocziwego męża, żebym ci jesz-cze mogła towarzyszyć do ołtarza; a po tém — po tém, ty pójdiesz za moją trumną!

Marynia siłała się wszelkimi środkami odprowadzić swoją przyjaciółkę od tych smutnych myśli, lecz wszystkie jej perswazyje nie zrobiły żadnego skutku, bo i sama równie była niespokojna w duszy. W tę tajemniczą dla dziewcząt noc Nowego roku, miała ona sen jeszcze dziwniejszy od Rózi, ale niewowała jej nic o tém, wiedząc żeby zbyt bo-lesne sprawił na nią wrażenie. Pragnęła tylko zobaczyć się jak najprędzej sama jedna z matką, i kiedy znalazła na-reszcie powolną chwilę, rzekła jej: «Mamo niewierzysz jaki ja dziwny sen dziś miałam.»

— Cóż takiego? moje dziecię; opowiedz.

— Tylko mama się niełękaj, bo początek tego snu bar-dzo straszny.

Matka się uśmiechnęła i rzekła: «Czegoż się mam bać, kiedyś ty spokojna? — mów.

— Wystaw sobie mama, widziałam wyraźnie jak Anto-sia brała ślub z jakimś mężczyzną, a podług tego jak Papa i Rózia opisywali P. Chryzantego, zdało mi się, że to był on. Obrządek odbywał się nie w kościele, lecz w jakimś pokoju, zastawionym staroświeckimi meblami. W jednym kącie stał duży ścienny zegar. Na wielkim koninie palił się ogień, na środku stał stół białym obrusem nakryty, a na nim dwie świece i krucyfiks. Oprócz xiędza i państwa młodych, nikogo więcej niewidziałam. Antosia była w tém samym odzieniu, w którym ja pochowaliśmy, z gałązką mirtu na skroniach. Kiedy się skończył obrządek, zegar zwolna wybił północ. Wszystko to doskonale pamiętam, jak gdyby się działo w biały dzień przed memi oczyma... To powiedziawszy, Marynia zatrzymała się, upiekła raczka i wyrażnie czekała żeby matka wymogła na niej koniec snu. Pani Miecznikowska doskonale to pojęła i uśmiechając się rzekła: «Zle ojciec zrobił, że ci pozwolił słuchać opowia-dania o dziwactwach P. Chryzantego. Otoż ci się wszystko to przyśniło przed Nowym rokiem! Niewidzę w tym śnie nic tak straszego, jak mi zapowiedziałas; raczej jestem cie-kawa na czém się to też skończy. Cóż dalej?

— Potém, mamo, podchwyciła córeczka nieśmiało, za-ciemniło się w pokoju, jakby gęsta mgła go zaległa, i czas jakiś nie niewidziałam przed sobą. Jakiś mimowolny strach mnie ogarnął, ale i w tej trwodze myślałem najwięcej o

tém jakby to się Rózia zmartwiła, gdyby powzięła wiado-mość o tej niespodzianej niestateczności P. Chryzantego, i przyrzekłam sobie nie jej o tém zdarzeniu niemówić.

— Miałas bardzo rozumną myśl we śnie — a może na jawie wszystko jej wygadałaś?

— O, nie, mamo, ani słóweczka jej niemówiłam; ona i bez tego śmierć sobie przepowiada.

— Dla czego?

— Tej samej nocy i o tym samym czasie kiedy ja mia-łam sen, jej pokazała się Elżbietka, i powiedziała z jakimś żalem: «Wszystko się skończyło! P. Chryzanty się ożenił.» Cóż by to było gdyby się dowiedziała jeszcze wszystkich szczegółów mego snu!

Pani Miecznikowska niezmiernie się zdziwiła. Obraz ta-jemniczego malarza, dziwny charakter P. Chryzantego, jego dziwniejsza miłość do portretu nieboszczki jej córki, sny obu dziewcząt, wszystko to długim pasmem myśli dręczyło jej duszę i upokarzało umysł niepojętością zagadki. Mary-nia mówiła dalej:

— Potém wśród głębokiego zmroku, padła z góry jakaś jasność i kiedy spójrzałam wszystko się przemieniło koło mnie. Ani tamtego xiędza, ani nieboszczki siostry już nie było, a zamiast owego pokoju znalazłam się w kościele, jakoby tu w Warszawie u S-go Jana; stałam przed wielkim ołtarzem, w ślicznym weselnym stroju, z wiankiem róż, mirtu i romarynu na głowie, przedemną X. Proboszcz pon-tyfikalnie ubrany, za mną mnóstwo gości i krewnych, a między niemi Rózia drużką.

— Ale kiedy tak dobrze wszystkie okoliczności pamię-tasz, to powiedz mi *kto był przy tobie?*

— Mamo! doprawdy już to prawdziwy sen, istne dzie-ciństwo.

— Jednakże któż?

— Znów P. Chryzanty! ale zupełnie w innej postaci, daleko przystojniejszy i bez żadnych dziwactw. Pani Miecz-nikowska, hamując w sobie niepojęte uczucia, które powieść Maryni w niej wzbudziła, rzekła jej poważnie: «Moja córko! dobrze mówi stare przysłowie: *sen mara, Bóg wiara*, za-pomnij o tych dziwactwach, modl się do Boga, on najlepiej wie jak twoim losem rozporządzić. Nie mam ci potrzeby powtarzać żebyś biednej Rózi nie o tém nie wspominała.

Jeszcze w tym samym dniu pułkownik dowiedział się o wszystkim od żony. Stary wojak dziwił się zbiegowi tylu niepojętych okoliczności, lecz wkrótce myśli swoje przypro-wadził do porządku i rzekł spokojnie: «Od samego urodze-nia P. Chryzantego, jakaś tajemnicza siła duchownego świata w jego losy się płacze. Nie wiem szczegółów, ale to pewna, że matka jego od jakichś przewidyń, w kwiecie wieku umarła. On sam, powróciwszy z cudzych krajów, nagle wpadł w excentryczność i dziwactwa; musi w tém wszyst-kiem być palec Boży, moja Panuo! Nie szperajmy napróżno w tej tajemnicy. Tak będzie jak Bóg chce. Co się zaś ty-czy mego zdania, to gdyby się podobał Maryni syn daw-nego mego przyjaciela, młodzieniec, pomimo pozornej fixa-cyi, pełen rozumu i szlachetnych uczuć — dla czegoż bym go nie miał przyjąć za zięcia?

— A biedna Rózia?

— Ha! jużci rozumie się, że ta nieboraczka ma pier-wsze prawo do ręki P. Chryzantego; sądę też, że wbrew wszystkim snóm, z nią się najpewniej ożeni.

(Dokończenie nastąpi).